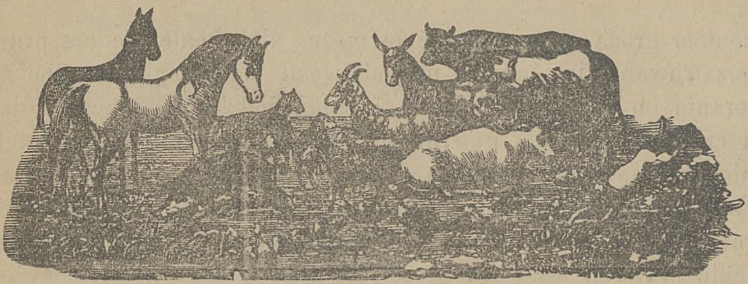
Rok XIV. Styczeń i luty 1890. Nr. 1. i 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracy i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Rozporządzenie
przeciw dręczeniu zwierząt z roku 1840.

Książę w Schwarzburg-Sondershausen wydał temi czasy pod względem zapobieżenia dręczeniu zwierząt następujące rozporządzenie: „Günther Fryderyk Karol, z łaski Bożej książę w Schwarzburg-Sondershausen. Jak niewątpliwą jest rzeczą, iż wielka część zwierząt na rozmaity sposób dla pożytku człowieka jest przeznaczoną i że człowiekowi takowych do swoich zamiarów używać wolno, tak też uniewinnić nie można, a nawet oburzającą jest rzeczą, gdy widzimy, iż w niektórych miejscach ludzie srogo się z zwierzętami obchodzą, któreto obchodzenie się nietylko, że człowieka godność poniża, ale nawet przekracza granicę prawa jego własności, a przeto nie cierpianem, ale raczej surowo zakazanem i ukaranem być zasługuje. Najskuteczniejszy środek zapobieżenia takowym nadużyciom, zależy bezsprzecznie na wychowaniu młodzieży i publicznem udzielaniu nauki; wzywam przeto wszystkie konsystorze moje do czuwania nad tem, aby w szkołach mojego kraju dokładnie przedmiot ten młodzieży wyświecano i wyobrażenia jej w tej mierze prostowano, a mianowicie, aby jej przyzwoitą nauką w pamięć wbijano, że człowiek wprawdzie z zwierząt i z ich sił pożytek ciągnąć i pod tym względem, w miarę jak mu niebezpieczeństwem lub uszko-

dzeniem grożą, nawet zabić je może, ale wcale nie ma prawa do zatruwania im śmierci niegodziwemi udręczeniami, albo odbierania im życia swawolą, i że sama ludzkość szczególniejszą na człowieka wkłada powinność, aby się pieczołowicie i względnie z domowemi zwierzętami obchodził, nie zaś, aby głodem, smaganiem i nieludzkiem obchodzeniem się przynaglał je do pracy, która ich siły przechodzi. Wcześne w tej mierze zaszczepianie prawych uczuć w serce młodzieży, tem potrzebniejszem i zbawiennem się okazuje, ileże przez to zapobiedz można, by młodzież przez swawolne dręczenie i smaganie zwierząt, swego własnego serca nie zatwardzała, a tem samem by uczucia swego na nieszczęścia cierpiącej ludzkości nie stępiała. Z tego względu jestem spowodowany włożyć także na rodziców, opiekunów i nauczycieli nieodzowną powinność przykładania się wszelkiemi sposobami, aby ten cel pod względem młodzieży, która ick dozorowi i pieczy jest powierzona, jak najsumienniej na oku miano i ile możności osiągnąć się starano. W wielu krajach zawiązały się towarzystwa dla zapobieżenia różnemi sposobami temu, nasz wiek poniżającemu obchodzeniu się z zwierzętami, jakoteż z przyjemnością dowiedziałbym się, gdyby w moim kraju podobne towarzystwo do skutku przywiedzionem zostało, któremubym najchętniej nietylko mojej opieki, ale nawet wsparcia udzielił. Z tem wszystkiem dla zapobieżenia dręczeniu zwierząt także w drodze ustawodawczej stanowię niniejszem:

I. iż każdy, który jakie zwierzę umyślnie, bądź takowe jest, albo nie jest jego własnością: 1) niezwyczajnym i oraz więcej niż potrzeba bolesnym sposobem zabija; albo 2) jeżeli nie idąc zwyczajną, powolną drogą do osiągnienia swych zamiarów, boleści, lub męczarnie mu zadaje; 3) albo też, nawet w pozwolonym zamiarze, boleści jego niepotrzebnie pomnaża; 4) kto takowe ujmowaniem potrzebnej do jego bytu żywności dręczy; 5) kto je niezgodnie z jego naturą i nad jego siły srogiem obejściem się do osiągnienia swoich celów przynagła; takowy o dręczenie zwierząt obwinionym i sześciotygodniowym więzieniem, a według okoliczności nawet stosowną karą pieniężną dotkniętym zostanie.

II. Przy dopuszczeeniu się tego niegodziwego uczynku, stopień udowodnionej złośliwości albo i moral-

nego zepsucia i jakość wyrządzonej zwierzęciu męczarni, stanowić mają najgłówniejszą miarę w wyznaczeniu kary.

III. W razie kilkakrotnego dopuszczenia się tego bezprawia, względem zaostrzenia kary powszechnie przyjęte zasady zastosowane być mają.

IV. Rodziców, opiekunów albo nauczycieli tych osób, które się udręczenia zwierząt dopuszczą, jeżeli takowi o tem bezprawiu wiedzieli, a przeszkodzić mu nie usiłowali, jako spółuczestników bezprawia do odpowiedzialności pod karą pociągnąć należy.

V. Nadmienione kary pieniężne wpływać mają do funduszu sierót i wdów tegoż obwodu, gdzie wykroczenie zaszło. Spodziewam sie, iż rządowe władze kraju mojego wydadzą przynależne rozporządzenia, aby powyższe karą oznaczone czynności, wcześnie doniesione i sądowi pod rozpoznanie oddawane były, tudzież, że nad wykonywaniem tego przepisu czuwać i takowy zwyczajną drogą do wiadomości publicznej podawać będą".

Sondershausen dnia 5go marca 1840.

Günther, Fryderyk Karol
książę w Schwarzburg-Sondershausen.

Oto mamy przed sobą rozporządzenie, wydane przed pół wiekiem, a gdy porównamy je z obecnym stanem rzeczy, u schyłku wieku XIX., zwanego wiekiem postępu i humanitarności, czyż nie musimy przyznać, źeśmy się pod względem rzetelnej ochrony zwierząt cofnęli o kilka wieków wstecz. — Postanowienia w tym względzie są tak elastyczne, że łatwo przez każdego obejść i na swoją korzyść wytłumaczyć się dadzą. Czy słyszymy dziś słowa zachęty i nauki do ludu z ambony lub katedry szkolnej? Nie mówimy tego o pewnych jednostkach, które niestety są kroplą w morzu wobec ogólnej obojętności i apatyi. Czy dzisiejsza nauka nie stworzyła wiwisekcyi w takich rozmiarach, że już ona sama służyć będzie po wszystkie wieki jako dowód wyrafinowanego barbarzyństwa i zdziczałości w wieku XIX. Czy naaka dzisiejsza, mająca tylko materyalne cele na oku, zdolną jest zaszczepić i pielęgnować w sercach młodzieży moralność i uszlachetnienie serc? Ma ona wartość tylko o tyle, o ile rezultatem jej są pewne i wysokie korzyści i zyski. — Oto książę ustawodawca życzy sobie, aby w kraju jego Towarzystwo ochrony zwierząt powstało, któremuby najchętniej swej opieki i wsparcia udzielił, a my musimy na każdym kroku walczyć z przeciwnościami, a nawet prześladowaniem. Oto gdy zaledwie przed kilku laty powstały oddziały Towarzystw gimnastycznych w mniejszych miastach kraju, dziś już posiadają własne okazałe

pałace, w których prostować mogą członki zdegenerowane, wzmacniać osłabione siły fizyczne, utrzymywać zdrowie cielesne. Ależ bo z pałaców tych rozbrzmiewa ciągle muzyka, koncerty za koncertami uczty za ucztami, festyny za festynami. Dla zdrowego ciała konieczną jest zabawa i umysł wesoły. Jestto rzeczą zupełnie naturalną i my sami to przyznajemy, że obowiązkiem każdego jest dbać o zdrowie i normalny rozwój sił fizycznych i my rozwojowi takich Towarzystw najzupełniej sprzyjamy, i wysoką wartość ich rzetelnie oceniamy. Ależbo istotę człowieka nie stanowią tylko silne muszkuły i jędrne mięśnie. Należałoby w równej przynajmniej mierze dbać i o uszlachetnienie serca, a ochranianie istot tak nieszczęśliwych, tak systematycznie i swawolnie krzywdzonych i poniewieranych jest najpierwszym i najważniejszym do tego celu czynnikiem. I dlaczegoż czynnik ten bywa tak zapoznawanym? Przy każdej szkole jest nauka gimnastyki obowiązkową i znajomości jej żądają od każdego nauczyciela. Również i znajomość przyrody w obecnym jej postępie ważne zajmuje stanowisko w planie nauk; dlaczegoż nauczyciele jej nie zwracają uwagi młodzieży na ludzkie obchodzenie się z zwierzętami? Czy zalecane przez nauczycieli zbiory chrząszczów i motyli, przekłuwanie ich szpilkami, obserwowanie drgających od bolu członków, liczenie godzin, dni i tygodni ich powolnej i okrutnej śmierci, nie zatwardza serc młodych? Ale próżne nasze wołanie! — Dlatego też skrzętnie śledzimy za przykładami chociażby i z upłynionych czasów, za przykładami innych krajów i ludów, aby w przeciwstawieniu ich do naszej apatyi wykazać całą jej brzydotę. — Nie życzymy sobie nic więcej, aby tylko to, co przed sześćdziesięciu laty uznane było za dobre i poszanowania godne, znalazło godnych dziś naśladowników.

BIEDNY ZAJĄCZEK.

„Bez zbroi — w walce zginiesz“.

— Chodźcie do dębiny, synaczkowie moi... mam z wami pomówić... I to o samych poważnych rzeczach! — rzecze stary zając do sześciu swych synów młokosów.

Zaniepokojeni tą mową niezwykłą, synaczkowie zbiegli się zaraz pod dąb rozłożysty.

— Słuchajcie chłopcy! Zakazuję wam chodzić tam... do kapusty. Wyznaję, że smaczna... i sam ją lubię, jak wiecie, ale iść na ów zagon, to zbyt niebezpiecznie! to po prostu igrać ze śmiercią!... Czyż życie wam nie miłe? nie drogie?

Wzruszone zajączki stuliły uszka, zatrzymując dech w piersiach i z bijącem sercem słuchały co dalej przyjdzie.

— Widzicie za drzewem tę postać szarą, w wysokiej czapce i butach, z przewieszoną na ramieniu strzelbą? To Mo-

ści Człowiek, król stworzeń i ziemi, pan bardzo potężny... ten, który z morza wyciąga perły i kosztowności, z ziemi wydobywa kruszce i złoto, w górach znajduje drogie kamienie... ten do którego nalcżą owe lasy, woda. ogrody, pola i łąki! Dla niego został stworzony świat cały, to też wolno mu wszystkiego używać i nad nami władzę ma zupełną. Niestety! Człowiek krwiożerczym jest... przytem strasznie żarłoczny. Wprawdzie nie niszczy zwierząt wszystkich, bo hoduje niektóre dla własnego użytku, — ale zabija ich wiele; niektóre dla futer, piór, wełny, inne znów, bo mu czynią szkodę, inne nareszcie dla swego żołądka... i smutna rzecz przyznać... tych zabija najwięcej!

Wiedzione złowrogiem przeczuciem, zajączki struchlały i wzdrygnęły się przerażone, a stary zając, westchnąwszy żałośnie, mówił dalej!

— Słusznie wzdrygacie się chłopcy, bo On nas zjada.., nawet, powiem wam więcej, bardzo mu smakujemy! Podsłyszałem raz bowiem w ogrodzie rozmowę... Smakosz pewien, wracając z obiadu, unosił się nad pieczystem, mówiąc: „wyborna była pieczeń z zająca!“ A dama, do której mówił, dźwięcznym odpowiedziała głosem: „C'était... excellent... exquis!“... Zrozumieliście synaczkowie?

Synaczkowie pewnie zrozumieli, bo ścisnęli się koło ojca i zimny pot oblał ich skronie.

— Szczęśliwy Człowiek, czyni wszystko. co mu się podoba — ciągnął znów zając — a że wolę ma żelazną, nic mu się oprzeć nie może; to też jest królem świata! On ziemię kopie, wznosi domy, kościoły, pałace. płynie po morzu, lata w powietrzu, rzekę potrafi odwrócić z koryta, zakłada szkoły i akademie, przebija góry, wymyśla telefony, elektrofony, aerofony, hydrofony (nie wiem. czym dobrze nazwał te trudne rzeczy), niedługo może nauczy się latać, aby nie chodzić po ziemi!

Zające spojrzały na ojca powątpiewająco. Oczy ich stały się z podziwu ogromnemi i zdawały się mówić: „Jakże można przekładać nad nogi skrzydła?“

— Ręka człowieka ochraniać nie umie — począł mówić dalej uczony zając. — Ona ścina drzewa, zrywa owoce i kwiaty, zabiera z pól jarzyny i żyto, tępi owady i łowi ryby; ona wesołego motylka i muszkę o błyszczących skrzydełkach szpilką przekłuwa; ona z lubej wolności zabiera ptaki o jaskrawych piórach i ciekawe zwierzęta do zbiorów naukowych; ona zabija

węże, krokodyle, lwy, tygrysy, ale to tam, daleko... za granicą; tutaj, i szczególniej o tej porze, Mości Człowiek poluje najwięcej na nas biedaków! -- Niedawno temu rozmawiałem z moją dobrą przyjaciółką, panią Kuropatwą; skarżyła mi się, nieszczęśliwa, że w sierpniu wszystkie córki w jednej godzinie straciła. Nie śmiałem jej powiedzieć, że pewnie Człowiek je zabił i zjadł! A teraz przyszła kolej na nas... więc strzeżcie się chłopcy!

I zamyślił się stary.

— Tak! — rzecze po chwili, zapalając się coraz bardziej — od milutkiego kurczęcia do potężnego słonia, od niewinnej owcy do żarłocznego wilka, od bezsilnej ostrygi do rozwścieklonego dzika od głupiego cielęcia do przebiegłego lisa, od zwinnej wiewiórki do ciężkiego niedźwiedzia — nic nie ujdzie ręki jego! Nawet, powiem wam więcej... Człowiek zjada wołu! tego ogromnego wołu, którego rogów się boicie!

— To dopiero siła! — powie drugi zajączek.

— Dobry apetyt! Winszuję! — rzecze trzeci, sceptyk z natury.

— Smutna nasza dola! — westchnie czwarty.

— Biada nam! biada! -- szepnie piąty, melancholik.

— Co poczniemy? — spyta najmłodszy drżącym głosem.

Jeden tylko, najstarszy z młokosów, milczał uporczywie.

— Co poczniemy? hm... jedyna rada nam zostaje! — rzecze uroczyście i wznosząc głos stary... — otóż gdy tylko, nawet zdala, zoczymy człowieka, „w nogi mój drogi“, jak to mówią! Na tej ostrożności nie stracimy!,..

Ucieszone zajączki poczęły ruszać wąsami... snać im ta rada do smaku przypadła, bo głowy podniosły z fantazyą.

— Sza! Chodźcie tu... pod gałązkę... a zobaczycie dobrze człowieka! — i zając dał susa — ot! przechodzi pole. A widzicie przy nim to stworzenie czarne, na czterech nogach, z błyszczącemi oczyma i wywieszonym językiem czerwonym? To największy z najzaciętszych nieprzyjaciół naszych, tak nazwany pies. Jego też się, synaczkowie, strzeżcie, bo nas pochwyci i zaniesie panu swemu, który nas zabije i zje... Przyrzekacie do kapusty nie chodzić?

— Przyrzekamy! — odparły hurmem zające, prócz najstarszego.

— Dlaczego nic nie mówisz? — zapytał go stary.

— Bo na to zgodzić się nie mogę!

— Jakto? Dlaczego?

- Dlatego... bo niebezpieczeństwa się nie boję!

— Skąd ta harda mowa? — zakrzyknie stary zając z gniewem.

— Posłuchaj ojcze! Słyszę od dawna, że wszyscy nas za tchórzów mają. Okrzyczano nas bojaźliwymi. . Wczoraj jeszcze zaczajony pod krzewem, słyszałem wyraźnie, jak jeden z przechodniów do drugiego mówił: „Jesteś jak zając lękliwy!„ Honor nasz splamiony, sława skażona... muszę ich bronić!...

— Niemądry! a jakże to zrobisz?

— Będę chodził tam, gdzie chodzi Mości Człowiek.

— Jakto? chcesz wpaść w ręce jego?

— Nie... zginąć nie chcę... tylko pokazać, że tchórzem nie jestem i tem obronić zajęczą naszą reputacyę...

— Bez zbroi nie chodź do walki, zajączku! — powie tamtędy przechodzący żółw, który całą podsłyszał rozmowę — bo bez niej zginiesz. Oblecz się wprzódy w pancerz... jeśli chcesz, to pożyczę ci mego chętnie!

— Dziękuję za radę — odpowie młodzik — mam dobre nogi, zgrabną figurkę i zwinne ruchy, to się bez niego obejdę. Zając — to nie żółw! — doda z przekąsem, patrząc na powoli czołgającego się żółwia.

Tenże nic na to nie odpowiedział, tylko pokiwał głową, idąc zwolna swoją drogą dalej.

Napróżno stary zając prosił. tłómaczył, groził, biadał, a braciszkowie płakali — zajączek pełen ognia, wyskoczył z dębiny i pobiegł na pole w stronę, gdzie szedł człowiek. Niedługo potem rozległ się huk ogromny...

— Nero! Nero! hu-ha! Jest zdobycz! nareszcie! dobrze, że czekałem! — ozwie się głos wesoły.

Na huk rozlegający się w powietrzu, uciekły spłoszone zające, a roztropny żółw, chcąc wiedzieć, czy ziściła się przepowiednia jego, nawrócił na drodze... Przechodził właśnie koło rozłożystego dębu, pod którym siedziały przed chwilą zające. gdy zoczył młodego myśliwego z rozpromienionem obliczem, niosącego martwego, krwią zbroczonego, a niedawno tak pełnego życia zajączka.

— Gdybyś był mej rady, biedaku, usłuchał, byłbyś jeszcze zdrów i wesół — szepnie z cicha żółw — a tak... zjedzą cię. Niebaczny! jakże mogłeś narażać tak lekkomyślnie życie? bo

czyż wypada stawać bez zbroi do walki i czy zwycięstwo inaczej podobne? Mój pancerz ciężki i noszę go zawsze, ale oddaje mi prawdziwe usługi. Wprawdzie niezgrabnie wyglądam, ale za to, zawsze do boju gotów jestem i nikt mnie tchórzem nie nazwie!

I pokiwał głową smutnie, idąc powoli swoją drogą dalej. Czy miał słuszność żółw? O miał! i bardzo... lecz niebaczny zając usłuchać nie chciał mądrej rady... to też padł ofiarą, nie swej odwagi, lecz swej lekkomyślności!

* * *

Nazajutrz podano zajączka na... stół. Nikt nie pomyślał (bo któżby mógł coś podobnego przypuścić?), że upieczony był... bohaterem i że na lepsze mary zasłużył... Biedny, biedny zajączek!

PIES.

Z teki ks. Sadoka Barącza.

Rzecz dziwna, dlaczego się psy wąchają. Gdy się jaki obcy pies pojawi, drudzy obstępują go i wąchają od stóp do głowy, a od głowy aż do ogona, a obwąchawszy, drapią ziemię nogami i dalejże do psa. Bez interwencyi ludzkiej zagryzłyby się nawzajem. Ciekawość tę dwojako tłumaczą sobie, ale dla facecyi tylko: Oto razu pewnego otrzymali psy konstytucyę. Nadybali kota i prosili go, żeby gdzie schował konstytucyę. Kot schował, ale myszy pogryzły konstytucyę. Z tej tedy przyczyny psy nienawidzą kotów, a koty myszy. Drudzy twierdzą, że miał być wielki bal, ale zabrakło pieprzu. Wysłali tedy jednego po pieprz. Pies wysłany nie wrócił, i bal się rozszedł aż do czasu, póki pieprzu nie będzie. Otóż tedy skoro jaki obcy przybysz pojawi się, wszyscy obces na niego: to ty chodził po pieprz? gdzie pieprz? Napadnięty woła: to nie ja! to nie ja!

Byłem raz świadkiem bójki ludzi, których mowy wcale nie rozumiałem. Zdawało mi zię, że słyszę formalne psie szczekanie hau! hau! Rwali sy włosy, kąsali się jak psy, rzucali się jak psy. Wtedy nie widać było różnicy między psem, a człowiekiem. Krzyk boleści, podobny był do wycia psiego.

Szkoda wielka, że pies się wścieka. Gdyby nie to, mielibyśmy najpożyteczniejsze stworzenie na świecie. Pies wścieka się, jak wnoszą, od bolu zębów, głowy, braku zaspokojenia płciowości. Powiadają też, że pod językiem ma pryszcz, w którym siedzi robak, gdy się ocknie i do życia przyjdzie, wściekłość wywołuje. Rakarze wyjmują czasem ten pryszcz i zaręczają, że taki pies nie wścieknie się. ale to podobno nieprawda. Psy z natury wody nie lubią, nie kąpią się. Najgorzej zaś, że on tę okropną chorobę na drugich przez ukąszenie i jad przenosi. Pies niezmiernie pojętny, wyucza się łatwo sztuk różnych; przywiązuje się do człowieka, pilnuje i broni własności pana swego. Cieszy się, wzdycha, smuci się, skacze z radości, wyje i płacze z bolu i smutku. Węchem odszukuje zguby, wykrywa zbrodnie nieraz. Biedny wędrowiec śród ciemnej nocy i kurzawy śniegu, gdy zmyli drogę, niech przykucznie i słucha, czy nie usłyszy psiego szczekania, wtedy łatwiej się zorjentuje. Dzieło obszerne napisać by można o sprawach podziwienia godnych, na jakie psi ród się zdobył.

Psy lubią dzieci bardzo. Przypatrywałem się jak dzieci uzbierawszy kwiatki posiadały na ziemię i wianuszki pletły. Pies łasił się do nich, nareszcie porwał sporą garść kwiatów w paszczę i dalejże w nogi. Dzieci w krzyk; oddaj kruciu! oddaj! Biegał tedy, droczył się z pędractwem i znowu na miejsce położył kwiatki. Psy nie lubią dziadów. Może instynktowo, że to gatunek ludzi po części niedobry; a może też dlatego, że w torbach swoich mają czasem szpyrkę, lub kawałek kiełbasy. Psy zaraz wędlinę zawąchają i dalejże do niej, ale dziady laską psa odpędzają, stąd też i nienawiść do dziadów.

Według mego zdania do najlepszego gatunku psów zaliczyć można psa owczarza i nowofundlanczyka. Psich ras znanych jest 70, a to dlatego, że u nich panuje poliandria, z czego powstaje nieskończona ilość odmian i odcieni. Od brytanów dużych maleje stopniowo rasa aż do malutkich psiąt bonońskich. Pies może żyć lat 40. Będąc klerykiem widywałem u OO. Bernardynów we Lwowie psa bardzo starego, ślepego całkiem, zawsze leżącego koło pierwszej furty niedaleko kuchni. We czwartek chował kości na piątek i sobotę, zaopatrując się na dnie postne. Po głosie poznawał dawnych swoich dobrodziejów, którym za młodu służył.

W Orjencie pies należy do nieczystych stworzeń. To też Turek zawsze ma na języku to słowo: pies, którem obcoplemiennych nazywa „giaur pesewenk“. W Turcyi chodzą samopas psy po ulicach, nie mając panów. Mówią: że Turek wychodząc z meczetu kupuje chleb i rzuca takowy między tę tłuszczę zgłodniałą, że to ma być gatunek jałmużny. Ale mnie się zdaje, że to jest li zabawka turecka. On się zachwyca widokiem rzucających się chciwie na chleb psów żarłocznych; jego to bawi, gdy się gryzą psy i rozszarpują zdobycz swoją. U narodów innych panuje uwzględnienie tego zwierzęcia, tudzież umiarkowane użycie zdolności jego, bez których mieszkańcy podbiegunowi obejść się nawet nie mogą. Błogosławionej Joannie Guzman śniło się, że nosi w swojem łonie psa rozpaloną pochodnią świat zapalającego. Jakoż porodziła świętego Dominika, dzielnego pogromcę Albigensów i wskrzesiciela ducha apostolskiego w braciach zakonnych, którzy dotąd mają w herbie psa leżącego na rozłożonej księdze, trzymającego w pysku rozpaloną pochodnię obok kuli ziemkiej. Powiadają, że Dominikan zaproszony do Jezuitów z kazaniem, jak mógł wychwalał świętego Stanisława Kostkę. To taka, to siaka była kostka. Dosyć, że Jezuitom pochwała ta do smaku nie przypadła, postanowili tę szykanę odpłacić Dominikanom. Jakoż zaproszony Jezuita z kazaniem do Dominikanów, wyłazi na ambonę i powiada: Wara! dominikański piesku od jezuickiej kostki, wara!

Mówią, że między psami nie ma przyjaźni. Jeżeli położą się razem, okazując zgodę, rzuć jeno kość między nich, już po zgodzie. A ludzie lepiej robią? Także zgoda póty, póki nie przyjdzie: to moje, a to twoje. Nieszczęsne te dwa słowa zrywały węzły najmilszej przyjaźni. Przeklęte słowa: to moje, a to twoje, niszczyły święte ogniska rodzinne, najtkliwszą miłość w nienawiść przemieniały. Na to hasło piekielne: to moje, a to twoje, powstają wszystkie psie namiętności w człowieku rozumnym i zbliżają go do stworzenia rozumu pozbawionego. Znałem dwóch panów należących do wyższej szlachty polskiej, ale biednych, oczekujących spuścizny po bogatym stryju swoim. Umarł wreszcie stryjaszek. Bratanki cieszą się, całuje jeden drugiego: Bracie Karolu! bracie Janie! Bóg nam dał fortunę, podzielimy się w zgodzie jak bracia rodzeni pozostałym majątkiem. Dzielą się tedy najprzód ruchomościami. Wszystko dobrze idzie. To dla mnie, to dla ciebie, to moje, to twoje braci-

szku kochany. Nareszcie otwierają biórko, a tam na wierzchu był malutki świstyk papieru z napisem, który gdy Jan po cichu odczytał, w głos zawołał: hola bracie Karolu! my się dzielić nie będziemy.

A to dlaczego?

Bo cała fortuna do mnie należy. Nieboszczyk mnie wszystko zapisał, a tobie nic Karolu.

Ale zmiłuj się Jasiu! dzielmy się dalej, tak pięknie wszystko szło.

Ja wierzę, że pięknie brać cudze, kiedy to wszystko moje.

Jak zaczęli się sprzeczać, do sądu pozywać, procesować, tak w kłótni obaj pomarli, a majątek dalecy krewni zabrali.

Do Panów właścicieli psów

rozesłał Magistrat jak co roku i teraz następujące uwagi.

Ażeby ile możności zapobiedz chorobom u psów, w szczególności zaś wściekliznie i ułatwić rozpoznanie objawiającej się choroby, oraz wykryć każdy wypadek wścieklizny powstałej, Magistrat udziela następującc wskazówki utrzymującym psy do zastosowania się.

I. Pod względem żywienia psów: należy dawać psom żywność zdrową, zaś wodę jak najczęściej i w dostatecsnaej ilości, zaczem zepsutego jadła, jak n. p. cuchnącego spleśniałego mięsiwa lub pieczywa, zanieczyszczonej wody, jak w ogóle żywności gorące, uchylać należy, jako zdrowiu psów szkodliwe; — również jest niewłaściwem dawać psom jako żywność kawę lub herbatę.

II. Pod względem pielęgnowania: nie należy dopuszczać:

aby psy zimową porą przy piecach się wygrzewały,

aby samicom szczenięta wszystkie naraz odbierano i niszczono,

by w ogóle psy drażniono.

Natomiast należy psom łańcuchowym na zimę obfitą dawać podściółkę z suchej słomy, zaś letnią porą każdego psa częściej kąpać w świeżej wodzie.

Zwyczajne rany z pokąsania u psów dostrzeżone należy zmywać słoną wodą, ługiem lub rozczynem z octu i wzywać pomocy weterynarza.

III. Oznaki wścieklizny są:

jeśli pies okazuje albo niezwykłą pokorę i posłuszeństwo, lub przeciwnie staje się ponury i niesforny, stroni od swego pana i domowników, jeśli okazuje szczególny niepokój, kryje się po kątach, układa się jakby do snu i znów nagle się zrywa;

jeśli pożywienia zwykłego nie przyjmuje, a natomiast polizuje lub nawet połyka słomę, sierć, trzaski, kamyki i t. p. niewłaściwe przedmioty — nadto u psa pokąsanego rana nabrzmiewa, zaczerwienia

się, sierć z niej wypada, a pies takową drapie lub wylizuje; po takich oznakach wybucha wścieklizna do 48 godzin zaczem należy podejrzanego o chorobę psa niezwłocznie uwiązać lub w odosobnionem miejscu zamknąć i nadto donieść o wypadku komisaryatowi dzielnicy, który wezwie oprawcę do zabrania psa dla dalszej obserwacyi przez weterynarza miejskiego, którego zadaniem będzie skonstatować wypadek wścieklizny przed zniszczeniem psa, aby w razie pokąsania ludzi, lekarze ocenić mogli, jakie środki lecznicze polecić wypada.

Mylnem jest mniemanie, że wścieklizna objawia się wstrętem do wody zaraz w początku powstania choroby, następuje to dopiero w drugim lub trzecim peryodzie chorouy.

Uwaga:

O opłacie od psów mylne krążą wiadomości między ludnością, a mianowicie jakoby już od Nowego roku pobierano od suk po 5 zł. — Tego roku obowiązuje jeszcze ustawa dawniejsza, to jest **od psa 5 zł. a od suki 1 zł.** Zmiana tej ustawy z. r. przez sejm uchwalona, nie otrzymała jeszcze sankcyi cesarskiej i tego roku nie obowiązuje. Gdy otrzyma sankcyę i od przyszłego Nowego roku zacznie obowiązywać, wolno będzie Radzie gminnej ustanawiać od roku do roku wysokość opłaty jednak najwyżej do 5 zł. — bez różnicy płci, to znaczy, że opłata od suk może być podwyższoną do 5 zł., lecz może być także od psów (samców) zniżoną do 2 zł., 3 zł. i 4 zł.

Istnieje już uchwała Rady gminnej z r. 1882, aby od psów i od suk pobierano równą opłatę po 2 zł., a to dlatego, aby zapobiedz zbytniemu rozmnażaniu się suk.

Co się tyczy uwolnień całkowitych lub częściowych od opłaty od psów w ogóle, Magistrat udziela takowych ubogim z upoważnienia Rady gminnej, należy jednak wnieść podanie do Magistratu zatwierdzone przez komisaryat odnośnej dzielnicy, że proszący jest rzeczywiście ubogim i na uwolnienie zasługuje. Podania te należy jednak wnosić do końca Marca, późniejsze nie będą uwzględnione.

Uwolnienia te są słuszne, gdyż w całej Austryi Lwów jeden szczyci się najwyższą opłatą od psów. We Wiedniu, gdzie opłata wynosi tylko 4 zł., istnieje w Radzie gminnej tamtejszej osobna komisya, upoważniona do wydawania takich uwolnień, z czego też robi najrozleglejszy użytek, gdyż przekonała się, że ludzie ubożsi więcej dbają o psy swoje, niżeli wielcy panowie, którzy trzymają psy duże tylko dla fanfaronady, a pieczę nad

nimi powierzają sługom, które najczęściej o nie nie dbają, — a przez to psy te wałęsające się bez dozoru po ulicach, stają sie dla innych mieszkańców uciążliwemi i wywołują wiele skarg. — **Kto nie umie napisać sobie prośby, niech się uda do sekretarza Towarzystwa.**

Z życia zwierząt.

Wierny aż do śmierci. Przed kilkoma tygodniami pp. M. w Warszawie zamieszkali, stracili 14. letniego synka, do którego bardzo był przywiązany pies domowy Nero.

Z chwilą zasłabnięcia chłopczyka, pies stał się smutnym, nieprzyjmował żadnych pokarmów i bezustannie leżał u nóg swego ukochanego przyjaciela. Choroba chłopca wzmagała się, a po kilkunastu dniach nastąpiła śmieć.

Wierny Nero wychudł przez ten czas do niepoznania, przestał być prawie podobnym do żyjącego stworzenia, a oparłszy łapy o trumnę chłopca, nie dał się stąd ruszyć.

Miał jeszcze tyle siły, by się dowlec na cmentarz, ale dopadłszy grobu tego, którego tak kochał, nie chciał, czy nie mógł się już podnieść z miejsca. Pozostawiono go przy grobie. Drugiego dnia udal się p. M. na cmentarz i zastał na grobie syna swego leżącego psa.

Biedny Nero już nie żył.

Zmyślność psa. Właściciel młyna w Obersprewald (w okolicy Berlina) posiada sukę z rasy „bernardczyków", która w ostatnich czasach dowiodła niezwyłej zmyślności.

Karmiła ona trzy młode szczenięta, a mianowicie dwa silne i jednego wątłego pieska, który z dnia na dzień jeszcze wątlejszym się stawał, poniewaz dwaj tężsi jego bracia, — na mocy smutnej zasady o prawie mocniejszego, — umieli go zawsze ubiedz przy ssaniu, a on niezdara nic na to nie mógł poradzić. Znalazła jednak radę matka spoglądająca na tę niesprawiedliwość z widocznem niezadowoleniem.

Pewnego dnia oba silniejsze pieski zniknęły bez śladu. Właściciel posądzając jednego z parobków o kradzież szczeniąt, chciał już wnieść na niego skargę, kiedy nagle zjawia się inny służący, oświadczając, że suka w pewnych godzinach, zarówno zrana jak i po południu, gdy już nakarmi małego pieska, — znika z domu na całą godzinę i przepada gdzieś w lesie.

Zaciekawiony właściciel postanowił ją śledzić. I cóż się okazało? Oto suka wywabiła do lasu oba silniejsze szczenięta, zapędziła je do starej jamy lisiej, z której o własnej sile wydostać się nie mogły i tam je dwa razy dziennie odwiedzała; ale zawsze dopiero wtedy, gdy słaby ich brat już dobrze był nakarmiony.

Właściciel nie przeszkadzał tej macierzyńskiej roztropności; odtąd słaby piesek nabierał co raz więcej sił i tamte nie straciły na wadze.

Piękne wspomnienia o arcyksięciu Rudolfie.

O arcyksięciu Rudolfie wypowiedział sławny powieściopisarz węgiorski Jokai rzewną i świetną mowę na dorocznem posiedzeniu węgierskiej Akademii umiejętności w Peszcie d. 5 maja 1889. Między innemi wysoko stawiał gorące zamiłowanie przyrody i łowiectwa w zmarłym arcyksięciu Arcyksiąże — opowiada Jokai — stawał przeciw najdrapieżniejszym zwierzętom tylko z pojedynką w ręce. Zwykł był mawiać: „Jeśli mam tylko jeden strzał do rozporządzenia, to jestem zmuszony dobrze mierzyć i na pewne strzelać“. I strzelał zawsze na pewniaka; przypuszczał wypadające zwierzę niemal aż do wylotu lufy. Chętnie wszakże ustępował strzału, jeśli szło o to, aby któremu z towarzyszy dać sposobność łowieckiej przyjemności Na jednem z polowań na niedźwiedzie w Görgöny St. Imre tak się umówił z towarzyszącymi mu magnatami węgierskimi, ażeby dopuścić do strzału bawarskiego księcia Leopolda, który był gościem jego. Wyraził się wówczas charakterystycznie: „Dlaczego nie ma i Niemiec strzelać raz do niedźwiedzia?“

A przecież ten książęcy łowiec — dodaje Jokai, który w Siedmiogrodzie na niedźwiedzie, w Egipcie i Palestynie na hyeny, wilka i szakala godził, który całe muzea zapełniał ubitemi przez siebie ptakami drapieżnemi i orłami — ten sam łowiec nie dozwalał, aby niszczono wróble, które ćwierkają na klonach podwórza burgowego w Wiedniu. Mawiał wtedy: „Nie mógłbym się mojej córeczce na oczy pokazać, gdybym miał na sumieniu śmierć choćby jednego wróbelka.“

Najwierniejszy.

„Szczególna rzecz, że z życia zwierząt czerpiemy naukę moralną dla ludzi“.

Jedno wspomnienie z życia opowiedziane przez Napoleona I. na wyspie św. Heleny świadczy, że okropności wojen, które bohater ten staczał przez całe życie, nie zatarły w sercu jego

ludzkości i litości. Gdy tenże dnia 5. sierpnia 1796 r. po wygranej pod Castiglione nocą objeżdżał pole bitwy, dotknęło go pewne drobne zdarzenie tak silnie, że o nim nigdy nie zapomniał i sam je następująco opisał: „Śmiertelny pokój panował w około; przy jasnym blasku księżyca ujrzeliśmy psa, który zwietrzywszy nas, wyskoczył z pod płaszcza zabitego żołnierza, zapalczywie na nas się rzucił, a potem wyjąc i skowycząc do swego pana powrócił, twarz jego martwą polizał i znowu nas napadł. To biedne, wierne zwierzę, szukało pomocy i pałało zemstą. — Niech kto chce twierdzi, jakoby chwilowe usposobienie, miejsce, godzina nocna lub inne wrażenie wpłynęło na mnie; ja stanowczo zapewniam, że zdarzenie to zrobiło na mnie bardzo przygnębiające wrażenie. Pomyślałem, — ten człowiek, miał z pewnością przyjaciół w życiu, a tu leży opuszczony od wszystkich, tylko pies jego pozostał mu wiernym i po śmierci. Co za nauka dla nas, i jak głęboko spoczywa tajemnica uczuć ludzkich".

Czego też ludzie nie jedzą?

Jakkolwiek obfitem i wyszukanem jest spis jadłodajni naszych, jakkolwiek bogate w pomysły pod tym względem są gosposie nasze, istnieją jednak potrawy, o których się nie śniło smakoszom śląskim. W wyborze tych przysmaków bowiem ludzie nie zawsze rządzą się rozumem i wprost wstrętne objawiają popędy i zachcenia. Eskimosi, Kamczadale, którym dla obrony od zimna potrzeba sporo tłuszczów, z nadzwyczajną ochotą piją tran wielorybi, łykają go w formie zup rozmaitych, a już najlepiej smakują im — świece łojowe. Syryjczykowie, Arabowie i Egipcyanie zachwycają się delikatnością mięsa szarańczy smażonej. Dawni Frygijczykowie w Małej Azyi z upodobaniem zajadali pewne gatunki robaków, niektóre zaś plemiona indyjskie w Ameryce i dziś czynią to samo. Grecy starożytni z chciwością i amatorstwem obgryzali pieczony łapy lwie i nogi wielbłądzie, a smakosze z czasów cesarstwa rzymskiego szczęśliwi byli, gdy mieli na stołach swoich misy pełne języków słowiczych... Negrowie afrykańscy z upragnieniem jedzą mięso wężów... Kałmucy delektują się myszami, jaszczurkami, ptakami drapieżnemi, lisami, wilkami, a więc zwierzętami, których my dla samej woni już znieść nie możemy, a jednocześnie brzydzą się mięsem psiem, kociem i wiewiórczem... Ulubionem pożywieniem Jakutów jest mięso sępa, zwanego ścierwnikiem dla tego, że karmi się wyłącznie padliną. W Tonkinie w Chinach przyrządza się pieczeń z lwów i tygrysów, a mieszkańcy wysp basilańskich nie znają większego przysmaku nad żołądek kozi wraz ze wszystkiemi jego zawartościami. Buszmani i Hotentoci w Afryce po-

łudniowej posilają się mrówkami i robakami drzewnemi. Nad rzeką Orinoko w południowej Ameryce mieszkają plemiona indyjskie, które spożywają glinę po poprzedniem skropieniu jej tłuszczem szyldkretowym. Tak w krajach rozmaitych różne są pokarmy, stosownie do potrzeby i kaprysu człowieka. Za kaprys bowiem jedynie uważać można to, że i u nas spożywane są żółwie. a we Francyi przygotowuje się bardzo smaczną podobną sałatę z chrabąszczy z octem, oliwą i cebulami.

Smacznego! *(Gwiazdka Ciesz.)*

Dalsze wybijanie koni.

Na podstawie doniesień z różnych stron kraju o okrucieństwach popełnianych przy wybijaniu koni wnieśliśmy do c. k. Namiestnictwa z początkiem grudnia z. r. przedstawienie z prośbą o wydanie okólnika do wszystkich c. k. starostw w kraju. Okólnik z datą 11. grudnia z. r.*) został do wszystkich starostw rozesłany. Sądziliśmy, że zwróciwszy uwagę na tę sprawę władz kompetentnych, przez wykonanie ściślejszej kontroli i nadzoru, powstrzymamy nieco ryczałtowe wybijanie koni, nim nadejdzie pomoc rządowa i kraju. Jak nas późniejsze doniesienia pouczają, celu tego nie osiągnęliśmy, tyle tylko policzyć sobie możemy za usługę, że wystąpieniem naszem spowodowaliśmy kompetentne władze do ściślejszego wykonywania przepisów o zakopywaniu ścierwa pozostawionego przedtem na gołem polu, rozszarpywanego przez wilki, psy i świnie, co oprócz wielu złych następstw, wywołać mogło po stajaniu śniegów epidemię w całym kraju. Czytaliśmy dwa okólniki, wydane przez starostwa w Czortkowie i Trembowli, zawierające tylko zarządzenia co do grzebania zabitych koni, o ludzkiem obchodzeniu się z temi nieszczęśliwemi zwierzętami przed zabiciem nie ma w tych okólnikach ani wzmianki, a tego przedewszystkiem domagaliśmy się i na to okólnik c k. Namiestnictwa szczególny położył nacisk, przepisy bowiem co do grzebania obowiązywały już przedtem.

Dla poparcia tego, cośmy tu powiedzieli, zarejestrować musimy tu doniesienia do różnych gazet krajowych, a które dają obraz tego, ce się działo w kraju już po wydaniu powyższego okólnika.

Do *Diła* piszą:

Z powiatu staromiejskiego: I tutaj biedzą się ludzie, że paszy mało i nie starczy na przezimowanie bydła. Jedne kartofle nieco dopisały, ale znacznie się psują. Włościanie gwarzą: gdyby kartofla nie była zarodziła, to byłoby z ludźmi to samo co z bydłem. Żydzi chodzą po wsiach i kupują krowy po 3 zł, a źrebięta po 30, 40, 50 ct., a co najwyżej po 1 zł. i prowadzą na Zarębę koło Lutowisk do jatek

Spółka, jeden chrześcianin i jeden cygan, robią koniec zdechlakom, a żydzi zabierają skórę i kości. Mówią, że przez Zarębę niepo-

*) Ob. Mies. nr. 12 na str. 177.

dobna przejść pojedynczemu człowiekowi z powodu całej czeredy psów, które tam bawią dzień i noc. A trzeba wiedzieć, że tamtędy prowadzą dwie drogi publiczne. Jak tam oprawcy męczą nieszczęśliwe bydło dowodzi fakt, że przyprowadzone konie przywiązują do drzew i trzymają po kilka dni bez pożywienia, dopóki nie przyjdzie na nie kolej.

O bezrogi nikt ani pyta. Dawniej każdy hodujący bezrogi mógł liczyć na to, że za nie opędzi domowe potrzeby i podatki zapłaci, a obecnie mamy po wsiach remanent podatkowy po paręset zł. jeszcze za rok przeszły, a za rok obecny prawie nikt nic nie płacił. W niektórych wsiach ubiegłego lata wprost wyrzucano prosięta do rzeki.

Smutne są widoki na wiosnę! Z jesieni i w zimie wyzbywają się ludzie bydła, a na wiosnę nie będzie czem ziemi ruszyć, by w nią jakie ziarno wrzucić!

Z okolic Lwowa: Sezon mordowania koni już pono dobiega ku końcowi, gdyż nieszczęsne te stworzenia, postawione na etat wymarcia, po większej części już wyginęły. Mimo to i obecnie jeszcze często można być świadkiem nieludzkiego obchodzenia się oprawców i żydów handlarzy z tymi towarzyszami pracy rolniczej, szczególnie w pobliżu większych ścierwisk. Ścierwisk takich w okolicy Lwowa mamy kilka. Jedno znajduje się w Semenowie koło Szczerca, gdzie dotychczas zabito przeszło 800 koni. Dziedzic tej wsi (marszałek lwowskiej rady pow.) mięsza ścierwo z nawozami, a gdy dobrze przegnije, rozwozi je po chmielarni. Takim sposobem, jak słychać, zgnoił już kilkanaście morgów chmieliska.

Drugie ścierwisko znajduje się w Pustomytach, również na obszarze dworskim. Tam zabito dotychczas 500 koni, a ścierwo zużytkowano tak samo jak w Semenowie. W innej wsi wynajął Niemiec od gminy prawo polowania, a że na polu mało było dzikiego zwierza, to przemyślny Niemiec nakupił końskiego mięsa i porozrzucał po polu, by wywabić lisów z lasu. Lisy też może i byłyby wyszły, ale w nocy zbiegły się wszystkie psy pospuszczane z łańcuchów, a Niemiec Nemrod powystrzelał je wszystkie co do nogi. Gdy ludzie poszli do niego i zaczęli mu wyrzucać, że im tyle psów zmarnował, odrzekł tenże: „Ja kupowałem ścierwo dla lisów pańskich, ale nie dla chłopskich psów!“

Do *Kurjera Lwowskiego*:

Z okolic Stanisławowa: Dalsze niszczenie żywego inwentarza włościańskiego nie ustaje. Setkami zabijają tam konie na skórę, a żydzi jeżdżący po wsiach zamiast zwykłego „dawajcie szmaty!“ wołają „dawajcie konie!“ Kupują je sztuka na sztukę po 1 zł. i robią niezły interes na skórze. Tak samo wiedzie się i rzeźnikom, którzy skupują bydło rogate. Mięso, które wprawdzie potaniało jeszcze w jesieni, potaniało jednak tylko o 2 centy, lecz za to straciło 25% na dobroci.

Podhajce, 4 stycznia. W korespondencyi naszej z Budzanowa podniesiono słusznie żądanie, aby ścierwo z zabitych koni jak najprę-

dzej usunięto, gdyż z ociepleniem się temperatury nastąpić może łatwo zapowietrzenie okolicy. Będąc na świętach u kuzyna miałem sposobność widzieć osobiście takie pobojowiska końskie. Pod wsią Podzameczek pow. buczackiego zabito dotychczas według dość dokładnej rachuby 438 sztuk koni z okolicy i urządzono tamże trzy ścierwiska. Na wszystkich leży ogromna ilość ścierwa końskiego, które już teraz straszny wydaje fetor, nie mamy bowiem mrozów, a śnieg niewielki. Ścierwiska znajdują się w najbliższem sąsiedztwie domów, jedno o 50 kroków od domów mieszkalnych oddalone, a dwa inne o paręset kroków. Dotychczas nikt tu nie pomyślał o usunięciu i zagrzebaniu niepożartych przez psy mas ścierwa. Co gorsza, spekulanci w biały dzień zjeżdżają na ścierwiska i całemi furami wywożą kości z pobojowisk, nie dbając wcale o to, że zapowietrzyć mogą okolicę. Mieszkańcy Podzameczka ramionami tylko ściskają na widok tego, co się dzieje 4 mile od Buczacza. Wieczorami szczególnie położenie staje się niesamowitem, albowiem stada psów rozbestwionych włóczą się po drogach, polach i ogrodach i ludzie są w ciągłem niebezpieczeństwie rozszarpania przez zdziczałe zwierzęta, żerujące dzień i noc na ścierwiskach Podzameczka i rozwlekające niedogryzki. *M. Z.*, urzędnik sądowy.

Z pow. dobromilskiego donosi *Gza. urzędowa*: Utracono przeciętnie: koni 80 prc., natomiast bydła rogatego o wiele mniej niż poprzednio rachowano, bo zaledwie 48 prc.. lecz w zamian za to brak paszy przechodzi wszelkie, poprzednio wyrażone obawy.

Przegląd (z 3 stycznia) pisze:

W sprawie wybijania koni wykazały urzędownie wdrożone dochodzenia, że do końca grudnia z. r. wybito w Galicyi 45.000 koni włościańskich, przeważnie takich, które zabiedzone letniemi robotami, stare i bezsilne nie przedstawiały prawie żadnej wartości, prócz wartości skóry. Takich koni zamorzonych głodem, bo karmionych przez włościan trawą i słomą, ginie w latach nawet najurodzajniejszych po kilka tysięcy rocznie, bo nasz włościanin posiadając zazwyczaj szczupłą paszę dla bydła, woli ją dać krowom, jałownikowi lub młodszym żrebakom, niż żywić przez całą zimę spracowanego, starego konia, który przezimowany byle jako, staje do robót wiosennych bezsilny i schorowany

Biedne te koniska albo więc giną śmiercią głodową, omykając strzechy, lub wykopując z pod śniegu zwiędłą trawę, lub giną śmiercią gwałtowną pod pałką oprawców. Nieurodzaj paszy w roku ubiegłym zwiększył o wiele liczbę wygłodniałych ofiar, padło ich więc około 6 procent z ogółu koni w Galicyi istniejących, podczas, gdy zwykle ginie ich około 3 procent.

Nowa Reforma robi obliczenie na podstawie spisu bydła z r. 1880: odtrąćmy ilość koni i bydła w miastach Krakowie i Lwowie, oraz w sześciu zachodnich powiatach, skąd mniej skarg nadchodzi, a otrzymamy koni 694.855, bydła 2,075.719. Dalej przypuśćmy, że połowa tego na obszarach dworskich, na plebaniach i wyjątkowo u za-

sobniejszych włościan ma zapewnioną żywność dostateczną, to okaże się, że dla drugiej połowy, t. j. dla 347.428 koni i dla 1,038.359 sztuk bydła potrzeba pomocy i ratunku. Czy w obec takiej potrzeby nie wypadnie koniecznie sprowadzać paszę ze stron dalszych z poza granic kraju, jeżeli ratunek ma być skutecznym? Któż weźmie na siebie odpowiedzialność za zagubę dalszych 50.000 sztuk koni, reprezentujących targową wartość $2^1/_2$ mil. zł. i za zagubę dalszych 100.000 sztuk bydła w wartości najmniej 3 milionów zł.? Czyż dla ratowania takiej siły ekonomicznej można się jeszcze namyślać nad tem, czy się opłaci ekonomicznie sprowadzać prasowane siano z Węgier, zwłaszcza, że staraniem ministerstwa koleje poznižały znacznie koszta przewozu?

Do *Gazety Przemyskiej* donoszą jeszcze dnia 25. stycznia b. r., że jeszcze ciągle leżą niepogrzebane szkielety końskie w lasach koło Birczy i przy teraźniejszej odwilży zapowietrzają okolicę, tudzież zakażają wodę rzeki Stopnicy.

Z tego widzimy, że nic się nie zmieniło, tylko ku gorszemu wiele się pochyliło.

Ustawy i rozporządzenia.

Posyłki z żyjącemi pszczołami. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa handlu można przesyłać pocztą listową posyłki z żyjącemi pszczołami od 1 grudnia r. r. począwszy do następujących krajów: Argentyny, Belgii, Bułgaryi, Indyj (angielskkich). Kanady, Chili, Kolumbii, Kongo, Niemiec, Egiptu, Francyi, Grecyi, Gwatemali, Haiti, Włoch, Luksemburgu, Liberyi, Meksyku, Żuaw, Gujany żuawskiej i Antyl żuawskich, Norwegii, Paragwaj, Portugalii, portugalskich kolonij, Rumunii, Szwecyi, Szwajcaryi, Siamu, Hiszpanii, i Zjedn. Stanów Ameryki.

Pszczoły należy przesyłać w drewnianych skrzyneczkach (wedle systemu Bentona, lub innego dającego równą pewność), których długość 12 ctm., szerokość 5 ctm., a wysokość 4 ctm. przekraczać nie może. Skrzynki te muszą być przy otworze zaopatrzone w siatkę z delikatnego drutu, którą ma chronić nakrywka drewniana, nadto zaś ma być w jennej z mniejszych ścian bocznych 8 otworów małych dla przypuszczenia powietrza.

Adres należy wypisać albo bezpośrednlo na jednej ze ścian skrzynki, albo też na papierze, którym następnie na całą powierzchnię posyłkę nalepić należy. Posyłki tego rodzaju podlegają tej samej taksie, co inne posyłki listowe i to tak w granicach monarchii austryacko-węgierskiej, jakoteż między Austro-Węgrami a innymi krajami.

Nadymanie cielat przez rzeźników. Namiestnictwo świeżo wydanym okólnikiem wzbroniło surowo rzeźnikom i handlarzom mięsa nadymania powietrzem mięsa i płuc zabitych zwierząt, przypominając publiczności, że mięso i płuca nadymane powietrzem po rzezi bez

względu na cel w jakim to jest wykonywane, są do spożycia niezdatne i zdrowiu szkodliwe.

Przekraczający karani będą oprócz utraty mięsa grzywnami lub aresztem. Trzecia część kary nateży się donosicielowi, reszta przypada na fundusz ubogich miejscowych.

Reforma fijakierstwa i dorożkarstwa w Wiedniu. Nowy namiestnik hr. Kielmannsegg wydał dnia 4 stycznia b. r. wiedeńskiej policyi polecenie, aby jak najściślej przestrzegała przepisów wydanych dla fijakrów i dorożkarzy tamtejszych, kładąc szczególny nacisk na nieprzekraczanie taksy, nieodmawianie jazdy i uprzejme zachowanie się wobec publiczności. — Nadto każdy fijakier ma mieć przy sobie dobrze idący zegarek. — Policya ogłaszając to rozporządzenie odwołuje się na liczne zażalenia publiczności w dziennikach.

Widać z tego, że indziej władze nie ignorują doniesień dziennikarskich, chociażby takowe tyczyły się tylko wygody publiczności. My nie możemy szczegółowemi podaniami spowodować kompetentne władze do wyjścia z bierności nawet w wypadkach grożącego niebezpieczeństwa życia.

Drugim reskryptem poleca Namiestnictwo policyi wiedeńskiej, aby republikowane rozporządzenie co do fijakrów i dorożkarzy ogłosić nietylko w rejonie policyjnym, ale nawet w całej prowincyi i po za granicami jej, po wszystkich stacyach kolejowych, a szczególniej takich, na których jest wielki ruch podróżnych. Nadto polecono dyrekcyi, aby wszystkich tych dorożkarzy. ukaranych za jedno i to samo przekroczenie kilka razy, przedstawiała odnośnej władzy przemysłowej na podstawie § 138 lit. c) ustawy przemysłowej do odjęcia im koncesyi. Zawiadomiono o tem Magistrat i wszystkie starostwa w Austryi Dolnej.

Takie energiczne zarządzenia namiestnika przywrócą z pewnością ład i porządek między dorożkarzami i fijakrami wiedeńskimi.

O opłacie psów. Namiestnictwo zawiadamiając Wydział krajowy o uzyskaniu sankcyi dla ustawy o poborze opłaty gminnej od psów w Gorlicach, z polecenia Ministerstwa zwróciło uwagę Wydziału krajowego, iż niektóre reprezentacye krajowe, a w szczególności sejm niższo austryacki, uchwalając uprawnienia podobnego rodzaju, nie czynią tego w formie projektu do ustawy, ale w formie zwyczajnej uchwały sejmowej.

Zarazem wskazało Ministerstwo na ustawę krajową dla Styryi z r. 1882, którą przyznano w ogólności każdej gminie prawo do nakładania opłaty od psów w jej obrębie utrzymywanych, roczną opłatę w maksymalnej wysokości 4 zł. od psa; gmina winna jednak uzyskać dla uchwały swej w tym względzie zatwierdzenie przełożonej władzy autonomicznej Tylko w razach uchwalenia poboru wyższych opłat, niż maksymalna, zachodzi potrzeba uchwały sejmu krajowego.

Wydział krajowy zamierza przedłożyć sejmowi projekt takiej ogólnej ustawy na wzór styryjskiej.

W sejmie pruskim pojawił się przed kilku laty podobny wniosek rządowy; poseł Windhorst nie radził jednak wtykać palec w tę

sprawę socyalną, dotykającą żywo ludność wiejską, u której pies w rodzinie zajmuje nieco ważniejsze stanowisko, jak się to wydawać może i po wsiach jest on wręcz niezbędnym: Sejm usłuchał tej rady wniosek odrzucił, który już więcej się nie pojawił

Dręczenie koni we Lwowie.

Rok ubiegły i bieżący zapisać musimy jako najsmutniejszy dla nieszczęśliwych zawsze koni. — Dola ich ciężka w całym kraju odbiła się żywo i we Lwowie. Widzieliśmy 12 koni, sprowadzonych z Żółkwi do Lwowa, uwiązanych do poręczy nad Pełtwią, gdzie 4 dni i 4 nocy przebyli na mrozie bez pożywienia, ażeśmy je wreszcie od tych katuszy przy pomocy komisaryatu dzielnicy III. i dzielnego woźnego tegoż, Jana Kowala, uwolnili. — Widzieliśmy konie wałęsające się po ulicach bez p a n a; widzimy codziennie konie padające na ulicy z głodu i wycieńczenia i to nawet fijakrów i dorożkarzy, nie mówiąc już o koniach pzzedsiębiorców zarówno chrześcian jak i żydów, którzy nabywają za bezcen konie na zabicie, a zmuszają je do ciężkiej pracy nawet nie dając im dostatecznego pożywienia, nie dbając o to czy padną, bo mały wydany za nie kapitał stokrotnie już odebrali Nigdy nie widzieliśmy koni tak nędznych, tak chorych, prawdziwych kalek, jak obecnie. — Dawniej przestrzegano, by koniki wiejskie miały przynajmniej przednie nogi podkute, by konie stojące na placach i targach w czasie mrozów przykrywano, by ich nie przeciążano nad siły, by nie pastwiono się nad nimi batami; — dziś wszystko wolno Organa obowiązane do czuwania nad tem opuściły ręce, trudno się doprosić utórego o interwencyę, liczne doniesienia do policyi nie wiedzieć jaki biorą obrót, gdyż skutku ich wcale i nigdzie nie widzimy.

Później, gdy poczynimy ostateczne nasze kroki, podzielimy się ich rezultatem z czytelnikami i opiszemy niektóre ciekawe szczegóły, dziś, aby nas nie poczytano za pesymistów, przytoczymy tylko co do fijakrów to, co *Przegląd* z własnej napisał inicyatywy, z którym żadnej styczności nie mamy.

Oto co pisze *Przegląd*:

Z d r a m a t ó w u l i c z n y c h. Niejeden cichy i wymykający się z pod oka najbystrzejszego obserwatora dramat rozgrywa się codziennie w każdej chwili na bruku miejskim, ogólny hałas i szmer wieczny ileż odgłosów boleści i skargi w sobie mieści?! Tonie to wszystko, ginie i zaciera się w wielkim chaosie, jak pojedynczy dźwięk w wielkiej harmonii... Ale gdy człowiek rozpaczliwie woła o pomoc, znajduje się serce, co go usłyszy i ręka co go wesprze. Są jednak bole, na które nikt współczuciem nie odpowie, na które nikt uwagi nie zwróci.

Na bruku miejskim żyje i cierpi pies, kot, szary wróbel i szlachetny koń. Szlachetny?... Tak go zwą. Przypatrzcie mu się wszakże, spojrzyjcie na przeciętny typ lwowskiego „r u m a k a“. Oto stoi w tej chwili w zaprzęgu, sznurami posztukowanym... Pęcinę ma szmatami obwiązaną, kolana drzące, łeb smutnie opuszczony. Wiatr niekiedy po-

rusza jego grzywą nierozczesaną i rzadką, wytarty grzbiet drażnią muchy i komary, nad ogonem chwieje się długi, pełen węzłów bat. A on stoi tak z oczyma na pół przygasłemi i na pół przymkniętemi i czeka. Tymczasem pan jego, właściciel dryndy, na koźle drzemie. Ale nadejdzie chwila, kiedy bat świśnie w powietrzu i owinie się prawie w koło tułowia; nadejdzie chwila, kiedy trzeba będzie podnieść te drgające nogi, szarpnąć całą, mdlejącą już siłą dzielnych niegdyś muszkułów stary i zdezelowany wehikuł i ponieść go po wystających kamieniach, po błocie, wybojach, śniegu lub lodzie. A w nagrodę za to, noc w nędznej, pełnej szpar i otworów szopie, legowisko na przegniłej garstce słomy i źdźbło owsa, trochę sieczki. Przedtem zaś baty — ciągle baty — wiecznie baty...

Stowarzyszenie ochrony ludzi.

Czytamy w *Przeglądzie*: Krakowski humorysta, p. Kazimierz Bartoszewicz, proponuje założenie takiego stowarzyszenia:

„Pobudkę do tej propozycyi — pisze on — daje mi plakat „Stowarzyszenia ochrony zwierząt", rozlepiony na rogach naszych ulic, a traktujący wyczerpująco czego potrzeba psiemu rodowi, aby nie dostał wścieklizny.

„Ja bardzo szanuję wszelkich, zwłaszcza wielkich psów; stanowisko wielu wołów, koni i osłów wzbudza również we mnie mimowolne poszanowanie; dla gąsek i gołąbków czułem niejednokrotnie nawet coś więcej niż sympatyę; wiem wreszcie, że przed wszelką nierogacizną przyszłość stoi otworem; ale mimo to gatunek *homo sapiens* był mi zawsze najmilszym i serdecznie pragnę, aby raz zajął, jeżeli nie wyższe, to równe zwierzętom stanowisko. Dlatego też odezwa o psach do smutnych pebudziła mnie refleksyj.

„Szanowne „Stowarzyszenie ochrony zwierząt" podaje w swej odezwie przepisy, jak należy z psami postępować Niczego więcej żądać nie można, jak tylko, aby społeczeństwo zamieniło w tej odezwie wyraz p s y na l u d z i e, a będziemy mieli początek raju na ziemi. Oto bowiem czego wymaga „Stowarzyszenie ochrony zwierząt":

„1. Psy powinny mieć jeść i pić pod dostatkiem; 2. nie należy im dawać zgniłej i śmierdzącej krwi, mięsa, tłuszczu, lub podobnego pożywienia; 3) chleb, który im się podaje, nie powinien być ani niedopieczony, ani ciepły, ani też spleśniały; 4. należy psy zawsze utrzymywać czysto, starannie je czesać, czyścić i myć. Psy kudłate należy przynajmniej dwa razy na rok postrzygać; 5. w lecie należy je często w wodzie pławić; 6. budy ich należy często czyścić i czystą słomą wyścielać.

„Opuszczam następne paragrafy aż do jedenastego, który brzmi: „nie trzeba psów drażnić ze swawoli, ani ich też szczuć, albo im też w piciu przeszkadzać". Paragrafu 12 ze względu na moralność publiczną nie przytaczam.

„I czy nie byłby rzeczywiście raj na ziemi, gdyby o ludziach tak jak o psach pamiętano, gdyby im wszystkim dawano „jeść i pić pod dostatkiem“, gdyby nie karmiono ich złem pożywieniem, gdyby utrzymywano ich czysto starannie czesano, czyszczono i myto a „kudłatych“ przynajmniej dwa razy do roku strzyżono, gdyby ich dalej często „pławiono“, „budy“ ich często czyszczono, nie drażniono ich i „nie szczuto na siebie“, ani też im „w piciu nie przeszkadzano“. Darowałbym już nieprzytoczony paragraf dwunasty, pomimo wysokiej jego praktycznej doniosłości“.

„Wprowadzeniem w życie „Stowarzyszenia ochrony ludzi“ powinien zająć się nasz Magistrat, mający obecnie mało czynności, gdyż ciepło wyręcza go w obowiązku wywożenia śniegu z miasta, a dobroczynna influenca przeszkadza obradom Rady miejskiej, przez co również Magistratowi wiele zajęć odpada. Tylko należy czasu nie marnować i zabrać się raźno do rzeczy, bo lubo ludzie wścieklizny nie dostają, to przecież chorują i umierają na brak tego, czego psiemu rodowi pragnie dostarczyć „Stowarzyszenie ochrony zwierząt“.

Najpierw musisz wiedzieć Szanowny humorysto, że powyższe przepisy, które Tow. ogłosiło plakatami, nie wyszły od tegoż, lecz od Magistratu, a względnie od Rady zdrowia, chociaż wszystkie Towarzystwa z tem się solidaryzują; dalej powinieneś wiedzieć, że Magistraty i Rady zdrowia nie wydały tych przepisów z wielkiej sympatyi ku psom, lecz miały one tylko bezpieczeństwo ludzi na oku, t. j. ochronę ludzi. Jeżeli chcesz wiedzieć dalej, jaki to raj sprawiają ludzie psom, każ się upiąć na łańcuchu do zgniłej budy, w smrodliwym zakątku podwórza, leż tam na zgniłej słomie, czekaj aż ci kiedy niekiedy podadzą nieco zgniłej krwi lub spleśniałego chleba, cierp głód i pragnienie, znoś upały i zimno, śniegi i deszcze, daj się każdemu domownikowi kopnąć nogą lub zwalić drągiem, walcz z myriadami rozmaitych owadów, a gdy to wszystko wytrzymasz, powiedz sobie, że jesteś „*sapiens*“, — ale z pewnością humorystyka cię opuści. Humorysta indziej Hanswurstem zwany, nie jest wtedy „*sapiens*“, jeżeli jak zwykły kundys wiejski szczeka na księżyc i na cień własny, niewiedząc dlaczego i za co — O cóż ci tu chodzi? Chcesz ochrony ludzi? zapisz się do kilkuset Towarzystw humanitarnych, których celem jest li tylko ochrona ludzi i niesienie im pomocy; bądź ich gorliwym członkiem, płać regularnie wkładki i popieraj je ile możności, ale tylko czynem. Kpinkami i wyszydzaniem czynności innych nic im nie pomożesz

Przyjęliśmy za zasadę nie ogłaszać czynności naszych, ani gazetami ani plakatami. nawet sprawozdań zwykłych nie drukujemy dla członków w organie naszym *Miesięczniku*, aby nie dawać Hanswurstom pola do popisu Nie ma nic szkodliwszego nad szydzenie i urąganie, nie ma broni straszliwszej nad ośmieszanie. To bowiem trafia najprędzej do przekonania rozumów płytkich. Żyjemy bowiem w czasach, gdzie egoizm i samolubstwo wniknęły w szpik i nie ma na tę chorobę lekarstwa.

Humorysta wyobraża sobie raj na ziemi wtedy, „gdyby wszystkim ludziom dawano jeść i pić pod dostatkiem“, to znaczy, że nikt nie powinien pracować, ani o nic się starać, tylko czekać aż drudzy dadzą mu jeść i pić pod dostatkiem. Więcej nad jedzenie i picie humoryście już nie potrzeba, aby miał raj na ziemi. Zapomina tylko powiedzieć nam, skąd się to wszystko weźmie, gdy nikt pracować nie będzie. Dobrze to być humorystą, gdy go nikt nawet o zdrowy rozum nie pyta.

Nie zazdraszczamy ci bynajmniej tego raju, jaki zgotowali ludzie psom i innym zwierzętom, lecz życzymy sobie, abyś, stanąwszy u kresu swych życzeń, o nas zupełnie zapomniał.

Korespondencye.

Ochrona zwierząt u ludu w Rossyi.

Od jednego z gorliwych członków Tow., który przebył kilka lat ostatnich w Rossyi, otrzymaliśmy następujący opis tamtejszych stosunków, dotyczących ochrony zwierząt: „Przypatrywałem się rozwojowi Tow. ochrony zwierząt w Rossyi, gdzie praca Towarzystwa wydała już owoce widoczne na każdym kroku, dające najlepsze o nich świadectwo. W Rossyi współdziałają wszystkie organa rządowe: policya, sądy i żandarmerya, a nawet prości ludzie nie są obojętni na ochronę zwierząt. — Zauważyłem szczególniej po wsiach pod tym względem postęp znaczny, gdzie tak zwani starostowie (naczelnicy gmin) karzą wszelkie nadużycia bez interwencyi członków Towarzystwa z własnej inicyatywy, objawiając przytem z praktyki własnej wielki zmysł spostrzegawczy w ocenianiu rzetelnej i właściwej ochrony zwierząt, uchylając nawet takie postępowanie z zwierzętami, które nam mieszczuchom wydaje się mniej szkodliwem, a nawet prawidłowem wobec zwierząt domowych.

Nie chcę przesądzać, — lecz bodaj czy tam lud prosty nie stoi moralnie wyżej od naszego ludu galicyjskiego.

Smutny to bardzo objaw, że u nas w kraju, Towarzystwo tak słabo się rozwija, pomimo długoletniej pracy i wytrwałości wydziału Tow., a już szczególniej na prowincyi wcale przyjąć się nie może, czego dowodem tak mozolnie pozawiązywane w wielu miastach prowincyonalnych oddziały Tow., które, jak zwykle u nas, zajaśniały odrazu cieplem ożywczem, wkrótce z braku zrozumienia rzeczy i wytrwałości pogasły. Smutno, że sprawa ta, nawet pod względem ekonomiczno-społecznym tak ważna, natrafia na taką obojętność ogółu, a szczególniej tych pionierów cywilizacyi, roznoszących światło i dobro pod strzechy ludu. Zdaje im się, że bez tego czynnika się obejdą i swoją oświatą lud podniosą materyalnie i moralnie, a w skutkach swych trudów i usiłowań widzą ogólne ubóstwo i zdziczenie mas. — Nie sama książkowa cywilizacya uzacnia i umoralnia lud, ale przykłady dobre, praktyczne, brane z ich najbliższego otoczenia, dla umysłu ich przystępne, niebudzące żadnej nieufności do tego, który im je

podaje. Czy w owych krociach tysięcy dziełek, dla ludu wydanych, znajdziesz choć jedno traktujące o ochronie zwierząt z ludzkości? Nie! Natomiast pełno w nich rad, jak żywić w pierwszych dniach cielęta, aby jak najprędzej uzyskać za nie na targu najwyższą kwotę; — jak karmić krowy, aby uzyskać jak najwięcej kwart mleka; — jak sztucznie tuczyć paciuki, gęsi, kaczki i indyki, posuwając się nieraz do rad, które kwalifikują się jako wyrafinowane i karygodne rodzaje dręczenia, przytłumiające u ludu resztki poczucia wrodzonej ludzkości i wprost go, jedynie z chęci dla zysku demoralizujące.

Aż do przesytu traktują te dziełka o sadzeniu kapusty, o kompostach, o nawozach sztucznych i t. p. rzeczach gospodarskich, a skutek tego taki, że jeden rok miernego urodzaju, a już cały ten lud tak starannie opiekowany wyciąga rękę żebraczą, a w pierwszej linii, nie będąc jeszcze do tego ostatecznością przynaglonym, oddaje cały swój dobytek żywy, z którym się zrósł, żył i pracował, jak najspieszniej w ręce wstrętnych oprawców. — Czyż to nie dowód ogólnej demoralizacyi! ogólnego zdziczenia!“

Żywienie ptactwa. (Nowy Sącz, dnia 26. grudnia 1889).

Zupełne zrozumienie człowieka przez ptactwo jest przy bliższej obserwacyi widocznem. Nawalne śniegi i brak pożywienia spędziły to biedactwo do domów i ogrodów. Ja mam kilkoro drobiu, a zwołując je, ptactwo za tym hasłem przylatuje gromadnie i bierze udział w skromnej biesiadzie. — Wydarzyło się, żem zachrypł, a nie mogąc wołać, posługiwałem się gwizdaniem. Wnet i to hasło zrozumiała gawiedź skrzydlata. Wreszcie i bez wołania już samo pojawienie się moje zwabiało ich ze wszech stron, staczając tuż przy mnie walki o byt z kogutami, a naczubiona dobrze wrona chroniła się pod moje nogi. Karmienie ptasząt nastręcza szczególniejszą przyjemność. Ptactwo zna bowiem rękę, która je żywi. Nawet, gdy i na rynku ujrzy swego żywiciela, to wnet go otacza i do domu odprowadza. I doprawdy żałować cego wypada, kto się pozbawia tej przyjemnej rozrywki, nastręczającej tak poważne myśli, jaką daje badanie natury.

Wincenty Dąbrowski.

Gospodarstwo.

Zabezpieczenie kultur drzew szpilkowych przed zwierzyną *(z Sylwana)*. W r. 1877 objąłem w dobrach Medyckich Wgo Mieczysława Pawlikowskiego rewir Szechyńsko-Bucowski. Zastałem tu bardzo ładną kulturę sosnową, kilkunastu-morgową, którą jednak z wiosną 1888 znalazłem bardzo uszkodzoną przez sarny. Nie mając zaufania, do zalecanych pospolicie środków zabezpieczających, użyłem sposobu wypróbowanego poprzednio z dobrym skutkiem w sadzie przeciw zającom. Środek ten jest

następujący: do korca gliny dodaje się garniec wapna gaszonego i około czterech garncy krowieńca; rozpuszcza się to wodą do tej tęgości, aby się mogło dobrze na wierzchołkach sadzonki oblepić, i używa się w ten sposób, że robotnik przyginając wierzchołki macza je w naczyniu tem napełnionem. Należy to robić w dniu pogodnym, przed nastaniem zimy, aby mieszanina mogła zaschnąć. Jeden robotnik wystarczał u mnie na jeden morg sosnowej kultury, a robota kosztowała 15 centów.

W jesieni roku 1888 w ten sposób zabezpieczone kultury wyszły z zimy zupełnie nieuszkodzone. Boczne gałązki poobcinały sarny, wierzchołki zostały nietknięte. Na wiosnę z pęczniejących pączków polepa sama odpadła, a pędy były niezwykle silne i zdrowe. Tej jesieni wszystkie kultury szpilkowe zabezpieczyłem znowu w ten sposób. *St. Lipski*, leśnik.

Środek to niezawodny, ale zapomniano tu wspomnieć o drugim środku aprobowanym, t. j. o urządzeniu licznych żerowisk w lasach, dla ratowania zwierzyny od głodu w porze zimowej. Wszak i o tem dobry leśnik pamiętać powinien.

Jak wyżywić konie w tym roku? Zbiór siana tegorocznego wcale nie dopisał. Owies zawiera zbyt mało części pożywczych, plewy pokryte są pleśnią, która sprowadza liczne choroby na koni, tak iż już dziś cierpienia płuc, zakażenia krwi zołzy i kolki są na porządku dziennym.

Dla usunięcia działania pleśni, czyli grzybków, któremi owies jest pokryty, podaje weterynarz Huselbuch z Oppeln środek następujący: Należy przed zadaniem koniom wsypać owies do roztworu soli kuchennej i wymieszawszy go w nim parę razy, osączyć na przetaku. Owies taki działa mniej szkodliwie na zdrowie koni i lepiej im smakuje.

Czyż nasi pp. weterynarze, i kosztem kraju założona szkoła weterynaryi we Lwowie nie zna żadnej dobrej rady wobec tak ciężkiej i ogólnej klęski w całym kraju, grożącej zupełnym upadkiem całego inwentarza żywego i w najżywotniejszej sprawie milczy tak uporczywie? Czy wyginięcie bydła i koni w całym kraju wcale ją nic nie obchodzi?

Aby ryby nie udusiły się w zamarzniętych stawach, wbija się w staw kilka pali, łączy się je drążkami odstającemi na 1—2 centymetrów od powierzchni wody, na drążkach tych układa się tyczki

i pokrywa je liściem, trawą, mierzwą, gałęzlami itp. Pod takiem nakryciem staw nie zamarza a oszczędza się zimą trudnego rąbania w lodzie przerębli. Od wielkości stawu zależy ilość takich pokryć, które nie powinny być zbyt małe, mniej więcej 3 metry w kwadracie. Jeżeli w stawie woda wznosi się lub opada, natenczas należy zbić tratwę z drzewa, pokryć ją w powyżej opisany sposób i umieścić w miejscach gdzie największa głębia.

Rozmaitości.

Jak indziej karzą dręczycieli zwierząt. Czytamy w warszawskim „Przyjacielu zwierząt“ :

Wyrokiem sędziego pokoju miasta Częstochowy skazane zostały na grzywny następujące osoby:

Dorożkarz Nr. 6, A. Kosmala, za użycie do dorożki kulawego konia na karę rubli sr. 7, ewentualnie 3 dni aresztu.

Darożkarz Nr. 13, Weltman, za użycie do jazdy dorożką kulawego konia na karę rs. 7, lub trzy dni aresztu.

Dorożkarz Nr. 14, Oberman, za użycie do jazdy dorożką zupełnie kulawego konju na karę rs. 10, lub cztery dni aresztu.

Takie kary mogą osiągnąć cel zamierzony, lecz nie takie jak u nas, po kilka godzin aresztu policyjnego, który dla pijanicy-brutala nie jest karą, lecz chwilą wypoczynku.

Gdy u nas kary za dręczenie, według projektu nowej ustawy karnej, wymierzać będą sądy, a nie władze administracyjne, czego z upragnieniem wyczekujemy, i my nasz cel prędzej osiągniemy. Dziś bowiem kary za dręczenie zwierząt wymierzu na wsi zwierzchność gminy, wójt, który często sam jest największym dręczycielem i zwykle nawet pojąć tego nie może, że dręczenie zwierząt jest czynem karygodnym.

Udaj się do weterynarza. Rozentuziazmowani śpiewem p. Arnoldson studenci w Zurychu wyprzęgli konie u jej powozu i ciągnęli go sami wśród wielkiego śniegu i zimna do hotelu. Ten obecnie już z mody wyszły zwyczaj przypomina następującą anegdotkę: W Lipsku wyprzęgli studenci konie fijakra, który miał zawieźć artystkę Józefinę Wessely do domu. Między tymi dwunożnymi końmi był także jeden teolog, który z takim zapałem spełniał swój koński obowiązek, że sobie przy tem wywinął ramię, a gdy środkami domowemi nie mógł ukoić strasznego bolu, udał się po poradę do lekarza Thierscha. Ten oglądnął jego rękę i spytał go, przy jakiej sposobności nabawił się tego złego. Teolog ze wstydem przyznał się, że ciągnął powóz z artystką Wessely i nadwerężył rękę. „A wtedy mój panie“ — rzekł Thiersch -- „nie mogę panu poradzić, musisz pan koniecznie udać się do weterynarza“.

Pies kawiarki. Rozalia Gaiswinkler adoptowała małego pieska, do ktorego po śmierci właściciela kawiarni nikt się nie oświadczył. Pieska tego podarowała później pewnemu adwokatowi, lecz gdy i ten

umarł, znowu go przyjąć musiała. Brała go czasem z sobą do kredensu zupełnie zamkniętego tak, że przez gości nie był nawet nigdy widzianym. Jeden z gości denuncyował ją i musiała za to straszne przekroczenie ustawy o zarazach zwierząt odpowiadać przed sądem. Sędzia skazał ją na grzywnę 1 zł., twierdząc, że i w kredensie kawiarnianym nie śmie pies być bez kagańca. — Z pietyzmu dla nieboszczyka przyjęła tę karę.

Nastawanie na despotyczne wykonywanie ustawy o zarazach zwierząt więcej już uczyniło złego niż dobrego. Zamykanie całych powiatów z powodu jednego wypadku zaszłego w najodleglejszym zakątku tegoż, zamykanie na kilka miesięcy wszystkich targów i jarmarków doprowadziło już wielu wieśniaków do ruiny, a drugich przyprowadza taki stan do rozpaczy, jak n. p właścicieli psów, często bowiem popada karze, sam nie wiedząc za co. Zmiany tej ustawy, zmiany gruntownej kouiecznie i najpilniej nam potrzeba.

Cięty osiół. Pewien bogaty francuski handlarz win zapragnął nabyć także sławy. W zawodzie swoim przyzwyczajony do fałszowania zaproponował Skribemu, aby go tenże wymienił jako współpracownika pewnej sztuki dramatycznej i ofiarował mu za to 5000 franków. Skribe odpisał mu krótko, a węzłowato: Mój panie! Jest to rzeczą niemożliwą sprzęgnąć razem konia z osłem. — Osioł nie upadł jednak na głowę i odpisał natychmiast Skribemu: Prostacki list pański otrzymałem i nie mogę pojąć jak Pan śmiałeś nazwać mię w nim „koniem“.

Sprzedaż kuropatw i przepiórek. Stowarzyszenie handlarzy zwierzyną we Wiednlu upraszało o przedłużenie sprzedaży zapasów kuropatw i przepiórek po za dzień 15 stycznia b. r. Magistrat prośbie tej odmówił.

Szczepienia wścieklizny na wołach dokonał Dr. O. Bujwid świeżo w jednym majątku pod Grodziskiem w Królestwie Polskiem. Doświadczenie udało się w zupełności, jak donoszą do *Tygod. rolniczego.* Na co się ta cała historya z wołami zdała i kto tak dalece zwaryował, aby zdrowym wołom dawał zaszczepiać wściekliznę — tego doprawdy pojąć nie możemy. Ot prawdziwa wścieklizna!

Z walki byków. W mieście Villarede podczas walki byków zapadła się arena, przywalając swoim ciężarem zebranych widzów. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 250 osób ciężko rannych. Liczba zabitych niewiadoma.

Koniec pogromcy byków. Straszna scena odegrała się w tych dniach na Plaza de Toror w Kadyksie. Pogromca „El Habanero“ udał się na arenę, ażeby bykowi zadać cios śmiertelny W chwili, gdy wyciągnął szpadę, otrzymał od byka pchnięcie rogiem, które mu zupełnie zgruchotało piersi. Wskutek drugiego pchnięcia stracił espade dolną szczękę. Wśród hałasu publiczności wszedł na arenę inny pogromca, ażeby pomścić swojego mistrza. Jednem pchnięciem szpady zadał bykowi cios śmiertelny. Wśród fenetrycznych oklasków publiczności opuścił pogromca arenę. El Habanero wyzionął ducha, a przedstawiewie poszło dalej swoim torem.

Naiwiększe światło na świecie. „*Engineering*“ donosi: Latarnia morska w Houstholm, oddana niedawno do użytku, wydaje światło największe na całym świecie. Płomień ma siłę światła dwóch milionów świeć, tak, iż wokoło na 35 mil angielskich jest widzianym. Tysiące ptaków zwabnionych silnem światłem padło już ofiarą promieni elektrycznych, uderzając bowiem o grube szyby wieżycy spadają z roz trzaskanemi głowami na ziemię.

Stowarzyszenia uczniów. Nauczyciele ludowi okręgu Kaniew wnieśli podanie do Tow. ochrony zwierząt w Kijowie, aby im zezwolono na tworzenie stowarzyszeń młodzieży szkolnej przy wszystkich wiejskich szkołach, w celu ochrony ptaków, oraz proszą aby te stowarzyszenia zostawały pod protektoratem i kierownictwem Tow. ochrony zwierząt.

Jakżeż odmienne panują stosunki u nas. Zaledwie kilku nauczycieli ludowych są członkami Towarzystwa, a całe masy stoją na uboczu. Nie dziwimy się temu wcale, nie mają oni bowiem zachęty do tego od swych przełożonych, inspektorów szkolnych, z których znowu tylko dwóch popierają dążności Towarzystwa. Dlatego też u nas młodzież szkolna należy do najczynniejszych tępicieli ptactwa.

Także zdobycz wiwisektorów. Profesor Busch, dyrektor zakladu dentystycznego w Berlinie, w wykładzie swoim o ogólnej chirurgii wspomniał o zmarłym niedawno w Berlinic profesorze Volkmanie. Mówił także o transfuzyach i wstrzykiwaniach ludziom niedokrewnym krwi opuszczonej z drugiego człowieka. Przedtem używano do tego krwi owiec, lecz tem wyrządzano człowiekowi, któremu starano się w ten sposób pomódz, największą szkodę. Żmarły niedawno Volkman wyraził się o tem pewnego razu następująco: Do tranzfuzyi krwi owczej potrzebne są zawsze trzy owce, jedna, która krwi dostarcza, druga, która transfuzyę uskutecznia. a trzecia, która pozwala na wprowadzenie do organizmu swego krwi owczej.

Ochrona żab i wróbli w Chinach. Gubernator prowincyi Niny-Po w Chinach rozesłał do gospodarzy wiejskich cyrkularz następującej treści: Na polach waszych rodzi się, żyje i ginie mnóstwo żab. Chociaż te stworzenia maleńkie, jednak ze swoich kształtów podobne są do istot ludzkich; kochają one miejsce, w którem się urodziły, a spiew ich nocny stanowi koncert bardzo melodyjny. Oprócz tego są one najlepszymi obrońcami pól naszych, ponieważ niszczą szarańczę, mają za to prawo do naszej wdzięczności. Dlaczegoż tedy śród ciemnej nocy wychodzicie z latarniami i łowicie te niewinne a pożyteczne zwierzęta? Wiem dobrze, iż żabki z ryżem są smaczne, lecz zabijanie ich dowodzi braku serce. I dlatego też odtąd zabrania się sprzedawać i kupować żabki, a kto naruszy ten zakaz, surowo będzie karany. Jednocześnie zwracam uwagę na wróble, które spiewają tak słodko po drzewach. Przecież to nie krwiożercze wilki, tygrysy lub lamparty. Dlaczegoż tedy uzbrojeni w siatki udajecie się do lasów i na pagórki i tam chwytacie wróble? Radzę wam, zdławcie w sobie

apetyt do smacznych potraw i żyjcie zgodnie z prawem niebieskiem. zabraniającem tępienia istot żyjących.

Profanacya krzyża. Krzyże zaprowadził teraz magistrat przemyski w miejsce dawnych okrągłych marek dla psów. Dwom psom. od których biskup Stupnicki opłatę złożył, zawiesił magistrat na szyi krzyże. Na tę profanacyę godła chrześcijaństwa oburzył się biskup i przesłał krzyże napowrót do magistratu, a obronę tej sprawy powierzył radnemu p. dr. Ziemiańskiemu. *Gaz. Przemyska* nie widzi w tem nic dziwnego, że „sojusz z propinacyą zrodził krzyże na psich szyjach".

Nie przypuszczamy, aby się to stało za wiedzą i zezwoleniem magistratu, który przecież nie jest jeszcze żydowskim, a sprawy tak drobiazgowe, jak n. p. formy marek dla psów, postanawia tak zwany „psi referent", zwykle jakiś podrzędny urzędnik lub diurnista, który oprócz „kołowacizny" nie zna innej formy ciał, jak tylko krzyż. Tyle tylko na obronę jego da się powiedzieć, że nie zawiesił krzyża na piersi łotra. — Obawiamy się jednak, aby i ta niemiła pomyłka nie stała się powodem nowego prześladowania uczciwych psów.

Nie ma już psów wściekłych w Krakowie. Na posiedzedzeniu komisyi sanitarnej krakowskiej, odbytej dnia 22. października 1889 uwiadomił weterynarz miejski Dr. Walentowicz, iż wszystkie psy wściekłe wyłapano i zabito i że wścieklizna między psami w Krakowie więcej się już nie pojawiła.

„Psy lwowskie" do takiej perfekcyi nigdy nie doprowadzą, gdyż nad tem czuwa znany wróg psi i fachowiec, aby wścieklizna nigdy nie wygasła, a gdy się nie zglosi do niego pies wściekły, to ze zdrowego zrobi wściekłego i zaraz pisze o nim do magistratu. — Szczęście, że już i magistrat poznał się na wartości tego pisania i święty spokój panuje we Lwowie.

Człowiek-potwór. O ciekawym fakcie stosunku dworu do chaty pisze jedno z pism warszawskich co następuje: Z Gostynina przywieziono do zakładu leczniczego dla pokąsanych przez wściekłe zwierzęta chłopca 10 letniego, literalnie w jeden łachman owiniętego. przez psa pokąsanego. Chłopiec ten, Przybyszewsk., był na służbie u właściciela wsi w powiecie gostynińskim, pana Włodziszewskiego. Kiedy owemu panu dano znać, że psiarczyk jege przez psa wściekłego został pokąsany, „pan dziedzic" w odpowiedzi na radę karbowego, by chłopca na leczenie do Warszawy posłać. gdzie pono na to leczą rozkazał chłopca wziąść na sanie i wywieźć o mil kilka na drogę Tak się też stało Chłopak się dowlókł do Gostynina, skąd go do Warszawy dostawiono. Dzięki opiece i staraniom miłosiernych osób nie zmarzł i nie umarł z głodu.

Nie dziw, że u takiego pana i pies wytrzymać nie może.

Koń skradziony wraca do domu. Niedawno zdarzył się pod Nieżyniem w Królestwie zabawny wypadek Jednemu z włościan skradziono w nocy konia młodego i silnego, który od niedawna dopiero był zaprzęgany. W braku wszelkiego śladu, właściciel nie miał

już nadzlei odzyskania straty, gdy w kilka godzin potem spostrzega u wrót domu trójkę zaprzężoną do rozbitego wozu, a własnego konia w hołobli. W siedzeniu wozu była siekiera i żydowskie przyrządy do odprawiania modlitwy. Widocznie świeżo skradziony koń był tak silny, że uniósł złodzieja i pociągnął za sobą dwa inne konie, prawdopodobnie również skradzione, gdyż mimo ogłoszenia nikt się po nie nie zgłosił.

Zmyślny pies. Ciekawy objaw zmyślności psa podają dzienniki francuskie. Rzecz działa się w okolicy Nimes. Pewien mieszkaniec okolicy tej wracał właśnie z miasta do siebie, gdy na drodze, kilka kilometrów od St. Cezaris spotkał jakiegoś człowieka, który nachylony szukał widocznie zgubionego przedmiotu w kałużach, obficie pokrywających drogę. Jak się pokazało, nieznajomy był faktorem, który po załatwieniu pewnego interesu odnosił pryncypałowi swojemu 15 luidorów i te z przedziurawionej kieszeni idąc uronił po drodze. Została mu się zaledwie jedna sztuka z całej sumy. Widząc rozpacz biedaka, przejezdny, który wiózł z sobą psa, dał mu do powąchania sztukę złota, poczem wołając: „szukaj“ wskazał mu drogę. Pies rzucił się naprzód i chwilę później, kręcąc radośnie ogonem, przyniósł w zębach luidora. „Szukaj jeszcze“ — zaordynował powtórnie jego pan, a posłuszne zwierzę póty kręciło się po drodze, dopóki sztuka po sztuce pieniędzy w całości nie odniosło.

HUMORYSTYKA.

Zagadka z ust dziecka.

Mała Helcia; Zgadnij mamo co to jest: ma cztery nogi, sześć rogów i głowę mopsa.

Mama: Tego nie odgadnę. Powiedz mi co to jest.

Helcia: Bocian.

Mama: Ten przecież nie ma czterech nóg.

Helcia: Chciałam ci mamciu nieco rozwiązanie utrudnić.

Orientalna grzeczność.

Pewien angielski sędzia przeniesiony do Wschodnich Indyj wziął tamże udział w polowaniu na ptactwo wodne, a że był kiepskim strzelcem, nie ubił żadnego ptaka. Następnego dnia zapytano jego towarzysza polowania, czy sędzia dobrze strzelał. Tenże odpowiedział: „O, sędzia znakomicie strzelał, lecz nieba były dla ptaków bardzo łaskawe“.

Obłaskawienie cerbera.

Chłopiec (zadumany nad książką mitologii): Czytam tu, jak trudnem jest uczynić nieszkodliwym psa piekieł cerbera.

Nauczyciel: A jakżebyś tego dokazał?

Chłopiec: Doniósłbym policyi, że przed bramami piekła siedzi pies bez kagańca, bez linewki i bez marki.

Konie o uniformowaniu dorożkarzy.

1. *koń*: Czy nie lepiej by było, aby pieniądze zamiast na uniformy naszych dręczycieli użyć na owies i siano; wyszloby to na pożytek nasz i publiczności.

2. *koń*: Ja jestem za uniformowaniem, lecz tylko koni. — Żaden uniform nie ukryje wypasionych brzuchów naszych panów, a nam pokryłyby nasze suche kości i popęuaną skórę.

Handlarz koni.

- Ten koń jest nieoceniony! Wczoraj przebiegł milę w niespełna 10 minut.

— A na której kolei?

Nauka czyni wolnym.

— Cóż się stało z twoim wypasem świń i chowem bydła?

— Świnie przesztudyrował mój syn, a za woły uczy się moja córka grać na fortepianie. — Ja sam nie mam nic.

Odezwa do Szanownych członków.

Istnieje ten chwalebny zwyczaj u członków wszystkich Tow., że poczuwają się do pewnej łączności t uważają Towarzystwo, którego są członkami, za dzieło swoje własne, cieszą się jego powodzeniem i rozwojem, a smucą jego niedolą. — U nas zdałoby się nieco więcej zainteresowania się i okazania więcej czynem tego, że dążność Tow. leży członkom na sercu i że dążnościom tym należy się wywalczyć odpowiednie i poszanowania godne stanowisko. — Nie każdemu jest dane stanąć odważnie do walki z brutalnością i narażać się na nieprzyjemności. — Do każdej walki potrzeba jest ludzi wiele i ludzi odważnych, zdeterminowanych. — Gdyby zatem każdy z Szanownych członków poczuł się do tego obowiązku, przysporzyć Towarzystwu przynajmniej jednego członka, może między tymi nowymi znalazło by się więcej członków walczących. Stanęlibyśmy silniej, a rozumi się i odważniej i nie słyszelibyśmy zarzutu, że się za mało robi. Raczą tedy Szanowni członkowie przysporzyć Towarzystwu przynajmniej po jednym członku, co wszakże nie będzie tak trudnem, a spełni się tem jeden z najważniejszych obowiązków.

Wydział.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.